

22. Zjazd Stowarzyszenia „Dzieci Holocaustu” w Polsce, 20 – 26 czerwca 2013 roku, Dębę koło Warszawy

To był pierwszy zjazd po wyborach nowego Zarządu Stowarzyszenia. Spokaliśmy się w czwartek po południu. Po powitalnych uściskach i zakwaterowaniu, zasiedliśmy do kolacji, po której było ognisko, kiełbaski z grilla z kwaszonymi ogórkami, muzyka i tańce.

Otwarcie zjazdu odbyło się w piątek rano¹. Uczestników i gości przywitała przewodnicząca, Joanna Sobolewska-Pyz. Zrobiła to w swoim stylu – bez patosu, żartem i familiarnie. Pani przewodnicząca uspokajała nas mówiąc, że wprawdzie program jest bardzo bogaty, nie ma obowiązku uczestniczenia we wszystkich zajęciach, nawet posiłki nie są obowiązkowe. Należy się jednak stawić na wieczorku tanecznym, przewidzianym zaraz po uroczystej kolacji szabasowej.

Następnie, również w bardzo żartobliwym stylu, przewodnicząca powitała pana Krzysztofa Kwatra z Fundacji im. Róży Luksemburg, która wsparła finansowo organizację zjazdu, za co bardzo dziękujemy, oraz panią redaktor Annę Bikont z Gazety Wyborczej.

Zgodnie z programem pierwszy wystąpił profesor Jan Hartman z Uniwersytetu Jagiellońskiego, syn naszej koleżanki, Krystyny Hartman z Wrocławia. Pan profesor podziękował za zaproszenie i skromnie zaznaczył, że jako przedstawiciel drugiego pokolenia nie ma nam wiele do powiedzenia, bo to my mamy za sobą doświadczenia, którymi moglibyśmy się z nim podzielić. Po kilku pochlebnych słowach o naszym stowarzyszeniu, jego prężnej działalności i świetnej kondycji członków (najmłodszy nie mają mniej niż 68 lat), dowiedzieliśmy się, że ze statystyk wynika, iż dziś w Polsce mieszka około 1000 osób, które jako dzieci przeżyły Holocaust, ale z różnych względów połowa z nich nie ujawniła się.

W wykładzie zatytułowanym *Polscy Żydzi 70 lat po ...* profesor Hartman opisał różne kategorie współczesnych Żydów mieszkających w Polsce. Powiedział, że „każdy Żyd urodzony w diasporze, zwłaszcza po drugiej wojnie światowej, jest Żydem deliberatywnym, to znaczy zmuszonym do tego, aby w dialogu we-

¹ Z inicjatywy Fundacji im. Róży Luksemburg – sponsora zjazdu – pierwszy dzień został w całości zarejestrowany. W tym sprawozdaniu korzystam z nagrania, które uprzejmie udostępnił mi pan Krzysztof Kwater.

wnętrznym i zewnętrznym kształtować swoją tożsamość”. Jego zdaniem dziś w Polsce już jest niewielka, ale prawdziwa diaspora, którą tworzą głównie młodzi Żydzi, w pełni świadomi swojej tożsamości. Starsi, mieszkający w Polsce, bo nie zostali zmuszeni do emigracji lub sami podjęli decyzję o pozostaniu, zapłacili za to utratą tożsamości. Profesor Hartman nazwał to mimikrą. Wszyscy jesteśmy Polakami, większość z nas nie spełnia nawet minimum tego, co z punktu widzenia Izraelczyka czy Żyda z Francji, jest nieodłącznie związane z przynależnością do społeczności żydowskiej. W rezultacie często nie jesteśmy przez nich uznawani za Żydów. Taki stan rzeczy jest konsekwencją powojennej sytuacji politycznej kraju i ksenofobii otaczającego nas społeczeństwa. Dopiero na początku lat dziewięćdziesiątych zaczęła się kształtować nowa rzeczywistość. Powstało wiele organizacji żydowskich, wśród nich nasze stowarzyszenie. Jednak wtedy nie było jeszcze prawdziwej diaspory.

Następnie profesor Hartman scharakteryzował różne typy Polaków pochodzenia żydowskiego, jak często o sobie mówimy. Przede wszystkim są to osoby, których tylko jedno z rodziców jest Żydem i jest ich wielokrotnie więcej od tych, którzy mają oboje rodziców Żydów. Następnym kryterium jest stosunek do państwa Izrael oraz do religii. I tu profesor Hartman wyodrębnił 6 tożsamościowych typów, szeroko opisując każdy z nich. Dowiedzieliśmy się jak obywatele Izraela odnoszą się do polskich Żydów, posiadających cechy charakterystyczne dla poszczególnych typów. Optymistyczne jest to, że dzisiejsza młodzież nie ma kompleksów związanych z tożsamością. Młodzi polscy Żydzi nie chcą słuchać traumatycznych opowieści o Holokauście. Interesuje ich państwo Izrael, świeckie imprezy żydowskie, sztuka, kultura, rzadko religia. Jeżdżą po świecie i nie mają kompleksów związanych z pochodzeniem. O drugiej wojnie światowej uczą się w szkole na lekcji historii. To nie są tematy ich rozmów.

Po wykładzie była dyskusja. Zwróciłam uwagę na kategorię osób szeroko reprezentowaną w naszym środowisku, a pominiętą przez profesora Hartmana. Są to osoby, które straciły swoich żydowskich rodziców, często w okresie niemowlęcym, wojnę przeżyły w klasztorach lub w rodzinach katolickich i zostały wychowane po katolicku. Tomasz Prot powiedział, że my wszyscy, członkowie tego stowarzyszenia, jesteśmy Żydami z wyboru. Przeżyliśmy Holokaust i wstąpiliśmy do organizacji żydowskiej, która skupia osoby o podobnych życiorysach. To nie wyklucza faktu, że jesteśmy Polakami. Natomiast nasze dzieci i wnuki

mają wolny wybór, tym bardziej, że prawie z reguły urodziły się w mieszanych małżeństwach.

Zdaniem profesora Hartmana wszyscy polscy Żydzi są dziećmi asymilacji. Polska to jedyny kraj, w którym diaspora żydowska nie ma części ortodoksyjnej.

Irena Gawęł powiedziała, że dzieci Holokaustu zawsze miały oboje rodziców Żydów (są wyjątki od tej reguły – A.K.), czego nie można powiedzieć o drugim pokoleniu. Profesor Hartman przyznał, że dziś bardzo niewiele osób ma oboje rodziców Żydów, zaledwie kilkanaście procent. Prowadzi to do tworzenia się czegoś w rodzaju elity „stuprocentowców”, czyli osób, które mają oboje rodziców Żydów.

Marian Kalwary stwierdził, że w wykładzie, którego wysłuchaliśmy, wyczuł pewien dysonans między etnicznością i kulturą. Etnicznie jest on w 100 % Żydem, natomiast kulturowo w 100 % jest związany z polskością. Dlatego został w Polsce. Prawdopodobnie większość z nas jest w podobnej sytuacji.

Z kolei głos zabrała Elżbieta Ficowska, należąca do kategorii, o której wcześniej wspominałam. Jej biologiczni rodzice – Żydzi – zginęli w getcie, ją od okresu niemowlęcego wychowali Polacy – katolicy. „Czy zatem jestem Żydówką, czy nią nie jestem” – pytała Bieta. „Skoro ktoś mówi, że nie jest związany ani z kulturą, ani z religią żydowską, to na czym polega bycie Żydem”? W konkluzji uznała, że Stowarzyszenie „Dzieci Holocaustu” w Polsce wcale nie jest organizacją żydowską. Łączy nas to, co przeżyliśmy i na co nie mieliśmy wpływu.

Kasia Meloch opowiedziała o swoich całkowicie zasymilowanych rodzicach i o tym, że o swoim żydostwie dowiedziała się od Niemca, kiedy miała 9 lat. Jej wnuki z własnego wyboru i bez żadnych wzorców rodzinnych są ortodoksyjnymi Żydami. Dla niej żydostwo jest sprawą tradycji i historii rodziny, zatem jest ona zarówno Żydówką, jak Polką, ale nie zgadza się z opinią Biety, że nasze stowarzyszenie nie jest organizacją żydowską.

W podsumowaniu dyskusji profesor Hartman powiedział, że nie można mieć kilku tożsamości, jedynie dana tożsamość może mieć wiele komponentów. I nie zgodził się z twierdzeniem, że nasze stowarzyszenie nie jest organizacją żydowską. Uznał to za absurd.

Po przerwie nasza przewodnicząca stwierdziła (z sobie tylko znanych powodów), że na sali są osoby, które kolekcjonują jej wpadki. Piszę o tym, bo prosiła, by w sprawozdaniu jej nie oszczędzać. Otóż uprzednio, witając uczestników nie

wspomniała o przedstawicielach Towarzystwa Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Nie wspomniała, bo traktuje ich jak swoich, przecież znamy się i przyjaźnimy od lat. Warto dodać, że profesor Hartman nazwał ich „honorowymi Żydami”. Tym niemniej pani przewodnicząca dopełniła formalności i uroczyście ich powitała.

Po czym pan Piotr Pęziński zaczął wykład zatytułowany *Kampania antysyjonistyczna 1964 – 1968. Rozpracowanie i likwidacja środowiska żydowskiego w Polsce przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych*.

Pan Pęziński jest historykiem. Interesuje go historia z okresu 1956-68, dotycząca środowiska żydowskiego, związanego z TSKŻ. Jak wiadomo, w połowie lat sześćdziesiątych PRL rozpętała kampanię antysyjonistyczną, co niewiele miało wspólnego z definicją syjonizmu, który był dziewiętnastowiecznym ruchem, dążącym do utworzenia państwa Izrael. Z biegiem czasu pojęcie to objęło też nacjonalizm żydowski i potrzebę odtworzenia języka hebrajskiego.

W 1959 roku w Polsce mieszkało około 30 tysięcy Żydów. Środowisko TSKŻ obejmowało 30% tej grupy osób. Wśród nich dominował świecki model życia. Zmniejszanie się tego środowiska ilustruje liczba oddziałów, których w roku 1953 było 33, a w 1966 już tylko 16.

TSKŻ organizował kolonie dla dzieci, wszelkiego rodzaju kluby młodzieżowe, miał własne wydawnictwo Idysz Buch, 3 gazety i teatr. Wydawało się, że wreszcie Żydzi w Polsce będą mogli normalnie żyć. *Nusach Poyln (Polska Droga)* zakładał wówczas „zbudowanie kwitnącego życia żydowskiego, opartego na świeckiej żydowskiej kulturze i żydowskim języku, i to w czasie, gdy w innych krajach na świecie, łącznie z USA, Związkiem Radzieckim i Izraelem, jidysz podupadał. Niestety, w 1968 roku TSKŻ stał się bohaterem najdzikszej antyżydowskiej orgii, znanej jako wydarzenia marcowe. W tej sponsorowanej przez państwo antysemitycznej kampanii, TSKŻ został siłą wywleczony ze swojego kąta na światło dzienne i stał się obiektem wściekłych ataków, podbudowanych zupełnie fantastycznymi zarzutami”.

Wiele było powodów, które legły u podstaw kampanii antysyjonistycznej. Jednym z nich była wojna sześciodniowa w Izraelu, szeroko komentowana przez społeczność żydowską w Polsce. W 1962 roku nadzór nad TSKŻ sprawował wydział społeczno-administracyjny KC z generałem Witaszewskim (Gazrurką) na czele i departament społeczno-administracyjny MSW. Kiedy w 1964

roku szefem MSW został Mieczysław Moczar, powstały teczki. Działacze TSKŻ byli podsłuchiwani. Pojawili się pierwsi zwerbowani informatorzy i zwyczajni donosiciele. W 1967 roku TSKŻ utracił możliwość samofinansowania się, a budżet zaproponowany przez MSW był tak mały, że uniemożliwił prowadzenie działalności w dotychczasowej skali. Po marcu 1968 roku około 80% osób ze środowiska TSKŻ podjęło decyzję o emigracji.

W dyskusji pierwsza zabrała głos Zofia Radzikowska, która nawiązała do wojny sześciodniowej i podkreśliła jej ogromne znaczenie dla Izraela. To była wojna o przetrwanie. Z kolei Bieta Ficowska przypomniała, że TSKŻ oficjalnie ją potępił. Pan Pęziński wyjaśnił, że początkowo prezydium TSKŻ nie chciało potępić Izraela, ale zagrożone rozwiązaniem musiało ulec. Ostrożnie sformułowane oświadczenie zostało „poprawione” przez cenzurę, która nadała mu ostateczną postać.

Po wykładzie i dyskusji Inka Sobolewska przypomniała o spisywaniu wspomnień i przekazaniu ich do ostatniego, piątego tomu „Dzieci Holokaustu mówią...”. Dodała, że powstaje tom szósty, w którym będzie przedstawiony obraz dziecka Holokaustu na podstawie naszych wspomnień, zamieszczonych w pięciu wcześniejszych tomach.

Kolejnym punktem programu była sprawa upamiętnienia Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Przewodnicząca przypomniała jak to było z wysuniętą przez nas inicjatywą postawienia obok Muzeum Historii Żydów Polskich ściany, na której zostaliby wymienieni Sprawiedliwi, uhonorowani medalem Yad Vashem. Odczytała trzy dokumenty (wszystkie są w ostatniej kronice i na naszej stronie internetowej), dotyczące miejsca i czasu tego upamiętnienia. Zaznaczyła, że ta inicjatywa, inspirowana przez profesora Daniela Rotfelda, wynikała z chęci uprzedzenia projektu proponowanego przez Kościół, który chciał taki pomnik postawić na placu Grzybowski. Byłoby to zapewne poparte przez Stołeczną Radę. Zdaniem naszej przewodniczącej pomników nigdy nie jest za mało i mogłyby powstać oba. Szkoda tylko, że nie ma na to środków.

W dyskusji pierwsza zabrała głos Anna Bando, prezes Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych, i powiedziała, że sprawa upamiętnienia polskich sprawiedliwych jest dyskutowana od kilkunastu lat. W imieniu Towarzystwa przekazała opinię, że taka ściana powinna być usytuowana wewnątrz MHŻP, ponieważ ratowanie Żydów przed Zagładą jest elementem naszej wspólnej historii. Na

pytanie Inki „a co z anonimowymi sprawiedliwymi”? padła odpowiedź, że zawsze można dodać zdanie na ten temat.

Ja jestem zwolenniczką postawienia ściany z nazwiskami sprawiedliwych obok muzeum, na terenie byłego getta. Zapewne ŻIH dysponuje danymi o liczbie Żydów uratowanych z tego terenu. Ratowanie w getcie, jako takim, było wykluczone.

Leszek Allerhand zadał pytanie w kwestii formalnej czy wystosowanie pierwszego i drugiego listu do Prezydenta było omawiane na posiedzeniu Zarządu Stowarzyszenia. Tak, oba listy były omawiane w gronie członków zarządu i wnioski z dyskusji zostały zaprotokołowane.

Zosia Żukowska skrytykowała postawę zarządu, który pierw wystąpił, i słusznie, o postawienie pomnika sprawiedliwym obok muzeum, a kiedy podniosła się wrzawa, w zasadzie wycofał się z tej inicjatywy. W gruncie rzeczy nowy zarząd nie poparł projektu wysuniętego przez poprzedni zarząd.

Przewodnicząca nie przyjęła tej krytyki, twierdząc, że chodziło jedynie o to, by nie podejmować dyskusji o pomniku w 70. rocznicę powstania. Na spotkaniu z Prezydentem gorąco poparła pierwotny projekt i teraz też go popiera. Marian Kalwary dodał, że na tym spotkaniu powiedział, iż taki pomnik zostanie zauważony tylko obok muzeum. W żadnym innym miejscu nie będzie miał odpowiedniego oddźwięku. Zaproponował, aby zjazd podjął na ten temat uchwałę.

Ania Drabik przypomniała, że kiedy powstawało Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie, upomniwała się o włączenie do niego izby pamięci o sprawiedliwych. Natomiast w warszawskim muzeum będzie izba pamięci Ireny Sendlerowej, o czym powiedziała nam Inka Sobolewska. Dodała, że nie zna argumentów przeciwników lokalizacji pomnika sprawiedliwych obok muzeum i że ostatecznie nie od nas to będzie zależało.

Jakub Gutenbaum zwrócił uwagę, że to Yad Vashem w Izraelu przyznaje medale, a odznaczonym nadaje tytuł Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Nieporozumienie polega na tym, że my nie uzurpujemy sobie prawa nadawania tego odznaczenia, chcemy jedynie upamiętnić osoby odznaczone. Kasia Meloch także optuje za upamiętnieniem sprawiedliwych w muzeum lub obok niego. Tego samego zdania jest Tomasz Prot.

Po przerwie obiadowej pani Monika Kozień-Bernatowicz, literaturoznawca i antropolog kultury, mówiła o *Literackich świadectwach ocalonych, jako zapisie*

pamięci o Zagładzie. Największe zbiory takich relacji powstały w języku polskim. Część z nich była pisana na gorąco, w czasie wojny. Po wojnie powstały różne formy zapisów traumatycznych przeżyć. Są to zbiory suchych faktów, opowiadania, poezja czy fikcja literacka. Wiele z tych utworów dotyczy relacji polsko-żydowskich. Autorami tekstów są zarówno Żydzi, jak Polacy. W tym gronie warto wymienić Adolfa Rudnickiego, Henryka Grynberga i Hannę Kral.

W swojej pracy naukowej pani Monika Koziń-Bernatowicz zajmuje się twórczością trzeciego pokolenia. Powstają utwory literackie, które powracają do czasów przedwojennych. Przykładem może być „Pensjonat” Piotra Pazińskiego czy „Książka” Mikołaja Łozińskiego.

Prelegentka spytała co nas skłoniło do napisania wspomnień, publikowanych w kolejnych tomach „Dzieci Holokaustu mówią”. Zdaniem Kasi Meloch, po zmianie ustroju w Polsce, postanowiliśmy podzielić się swoimi osobistymi historiami. Zapisać je i opublikować, by pozostał po nas ślad. Często robi się to z myślą o dzieciach i wnukach. Inka Sobolewska dodała, że to jest też sposób na pozbycie się traumy, chęć upamiętnienia przodków i oddanie hołdu tym, którzy nas wzięli na wychowanie. Przy okazji zwróciła uwagę na niefortunnie używane słowo „ofiary”. Należałoby je zastąpić „tymi, którzy zginęli” lub „tymi, co ocalili”, zamiast mówić o „ofiarach Holokaustu”.

Zosia Radzikowska powiedziała, że nie pisała wspomnień, ale często opowiadała o sobie. Zaczęło się to na obozach lauderowskich i sprawiło, że za każdym razem przypominała sobie coś nowego, o czym wcześniej nigdy nie mówiła. Zatem jest to też sposób na odświeżenie pamięci, w szczególności pamięci o swojej rodzinie. Dla mnie pisanie wspomnień było metodą odkrywania korzeni (pisałam o rodzinie mojej mamy), a ponadto było to wyzwolenie z dręczącej mnie tajemnicy pochodzenia. Adam Paluch powiedział, że to co napisał do pierwszego tomu, okazało się nieprawdą. Potem wiele rzeczy się wyjaśniło i teraz chciałby opublikować swoją nową historię.

Następnym punktem programu była poezja Jerzego Bendera. Po przedstawieniu swojej biografii, autor przeczytał szereg utworów, przeplatając je pokazem zdjęć i komentarzami. Było to ciekawe, aczkolwiek trudne do opisania. Zainteresowanych odsyłam do książek wydanych przez autora.

Po przerwie rabin Stas Wojciechowicz mówił o *żydowskim poglądzie na prześladowania przez pokolenia* – „w każdym pokoleniu powstają przeciw nam,

by nas unicestwić” (z *Hagady Pesachowej*). Jak zaznaczył na wstępie, to nie będzie opowieść historyczna, lecz teologiczna.

Powstanie narodu żydowskiego było skutkiem przejścia z pogaństwa na monoteizm. W Piśmie Świętym Izraelici jako naród pojawiają się w opisie wypędzenia ich z Egiptu. Pierwszym, który użył tego określenia, był faraon. Czy uznanie, że naród żydowski jest narodem wybranym jest przyczyną, iż Żydzi są prześladowani przez pokolenia? Jak judaizm tłumaczy Zagładę? Część Żydów uznała, że w okresie Zagłady Boga nie było, a jeśli był, to milczał, więc go odrzucili. Druga opcja to uznanie Zagłady jako czegoś niewytłumaczalnego, zatem jeśli wierzyliśmy wcześniej, teraz nadal wierzymy w Boga. Trzecia opcja to poszukiwanie wytłumaczenia na przykład w postaci kary za syjonizm i asymilację, jak twierdzą ortodoksyjni Chasydzi. Inni są zdania, że Bóg stworzył świat i więcej się do niego nie wtrąca.

Następnie rabin odniósł się do sytuacji w dzisiejszym Izraelu i do tego jak na to patrzy świat, który wymaga od izraelitów więcej niż od samych siebie. Tym razem mamy do czynienia z wojną propagandową.

Dwie osoby zabrały głos w dyskusji. Zosia Radzikowska odniosła się do czasów biblijnych, ja nawiązałam do czasów wojny. Rabin skomentował to filozoficznie – zło jest dziełem ludzkim, a nie boskim.

Tak zakończył się oficjalny program pierwszego dnia zjazdu. Wieczorem zaszliśmy do (nie koszernej) kolacji szabasowej, celebrowanej, jak zwykle, przez Zosię Radzikowską. Warto zauważyć, że wszystkie posiłki były doskonałe, a obsługa bardzo miła i uczynna. Po kolacji był wieczorek taneczny.

Drugi dzień zjazdu zaczął się od prezentacji projektu *Moi żydowscy rodzice, moi polscy rodzice*. Projektodawcy, dr hab. Katarzyna Prot-Klinger i fotografik Mikołaj Grynberg, powiedzieli nam, że ma to być zbiór opowiadań, bogato ilustrowany zdjęciami. Będą to wspomnienia o utraconych żydowskich rodzicach i o polskich rodzicach, którzy ich zastąpili.

Zaczęło się to od wysuniętego przez Inkę Sobolewską pomysłu zorganizowania wystawy fotografii pod takim tytułem. Uznano jednak, że pierw powinna powstać książka. Mają się w niej znaleźć opowiadania także tych osób, które nie znały swoich żydowskich rodziców i napiszą tylko o polskich rodzicach. Ktoś zaproponował, by skorzystać ze wspomnień opublikowanych w kolejnych tomach „Dzieci Holocaustu mówią”, ale nie w tym rzecz. Chodzi o nowe opraco-

wanie. Ania Szpakowska podsumowała różne propozycje z sali i kategorycznie zażądała, by zawęzić zawartość książki tylko do tej tematyki. Zosia Kamionowska chciała wiedzieć ile osób w naszym stowarzyszeniu spełnia takie kryteria. W odpowiedzi 11 osób podniosło rękę. Ludwik Brylant spytał co z tymi, którzy byli w klasztorach? Inka Sobolewska uściśliła, że mówimy o rodzicach, którzy zginęli, bo byli Żydami i o tych, którzy nas wychowali i wykształcili. Mikołaj Grynberg posumował dyskusję stwierdzeniem, że chce zrobić taką książkę.

Kolejnym punktem programu były sprawozdania. Uznaliśmy, że większość jest zamieszczona w Kronice, więc nie ma sensu ich powtarzać, natomiast można o nich porozmawiać. No i rozpętała się dyskusja o wyjazdach do Niemiec. Następnie Tomek Prot skrytykował sprawozdania: finansowe i komisji rewizyjnej. Na jego prośbę poniżej zamieszczam uwagi osobiście przez niego sformułowane.

*Fundusze SDH opierają się na rezerwie, grantach, darczyńcach i sponso-
rach oraz składkach członkowskich i z odpisu 1% PIT. **Ze sprawozdania
Skarbnika i Komisji Rewizyjnej wynika, że rachunki są prowadzone
w sposób prawidłowy.** Jednak wydaje się, że nasza rezerwa z roku na rok
zmniejsza się, co budzi mój niepokój. Poza tym oba sprawozdanie są podane
w sposób bardzo ogólnikowy, sądzę że powinny być bardziej szczegółowe.
Z przedstawionych sprawozdań nie wiemy jakie były planowane przychody,
a jaki był faktyczny wpływ pieniędzy. Podobnie nie wiemy jak były planowane
wydatki i jakie było ich wykonanie. Te dane powinny być podane w rozbiciu na
poszczególne rubryki, np. ile powinny wynosić wpływy z tytułu składek człon-
kowskich, a ile wynoszą faktycznie, ile Stowarzyszenie uzyskało pieniędzy
z tytułu odpisu 1% PIT, a na ile liczyło, jakie są koszty administracyjne Zarządu
z tytułu wynajmowania pomieszczeń, wydatków na zatrudnionych pracowników
i kosztów materiałów biurowych, jak kształtują się koszty naszych spotkań itp.
Sądzę, że takie szczegółowe rozliczenie naszych aktywów i wydatków powinno
być na piśmie przedstawiane na naszym corocznym zjeździe. Mówię o tym,
ponieważ nie rozumiem, jak ostateczny wynik finansowy jest podsumowany
prawie 30 tys. stratą, a jednocześnie stwierdza się, że gospodarka finansowa
jest sprawna i prawidłowa. Proszę, aby zebrani poparli mój wniosek i żeby na
następnym zjeździe był przedstawiony szczegółowy bilans przychodów i wydat-
ków Stowarzyszenia".*

Jagoda Hofmoki, skarbnik, odpowiedziała, że nie czuje się na siłach, by tak szczegółowo przedstawić stan finansów Stowarzyszenia.

W wolnych wnioskach Ewa Tomczyńska wyraziła ubolewanie, że nikt o nas nie wspomniał podczas obchodów 70. rocznicy powstania w getcie warszawskim, mimo że w nich masowo uczestniczyliśmy. Zaproponowała powołanie rzecznika prasowego Stowarzyszenia, który miałby kontakty z prasą i dbał o nasz wizerunek. Maryla Lewandowska zaproponowała, by rzecznikiem została Zosia Żukowska, jednak projekt upadł.

Przed przerwą na obiad wystąpiła Ela Magenheim, przewodnicząca Stowarzyszenia Drugie Pokolenie – Potomkowie Ocalałych z Holocaustu. Powiedziała, że stowarzyszenie działa od 3 lat, należy do niego około 80 osób. Organizują liczne spotkania, wycieczki, wspólnie chodzą na wystawy, ogólnie mówiąc integrują się. Bardzo boleją nad tym, że nie mają własnego lokalu. Marian Turowicz, który rzadko bywa w naszym biurze, wspaniałomyślnie zaproponował im gościnę u nas.

Po obiedzie, mimo upału, wsiedliśmy do autokaru i pojechaliśmy na wycieczkę do Serocka i Pułtuska. Wieczorem obejrzelśmy roboczą wersję filmu Małgorzaty Imielskiej o naszym Stowarzyszeniu. W dyskusji padały słowa zachwytu, ale także ostrej krytyki.

W niedzielę rano było posumowanie i zakończenie tegorocznego spotkania. Przewodnicząca poprosiła o uwagi i sugestie na przyszłość. Zosia Radzikowska przypomniała Ince o obietnicy wizytowania oddziałów i zaprosiła ją do Krakowa. Maryla Lewandowska podziękowała za świetną organizację zjazdu i apelowała, by w przyszłości było więcej ciekawych filmów. Wszyscy wszystkim za wszystko dziękowali i rozstaliśmy się w bardzo dobrej atmosferze.

Do zobaczenia w przyszłym roku!

Aleksandra Kopystyńska